

PAUza

Akademicka



Rok X

Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności

Nr 426

Kraków, 3 maja 2018

pauza.krakow.pl

pau.krakow.pl

Autorytety

Witold Kula (1916–1988)

MARCIN KULA

Jestem w trudnej sytuacji – bowiem występuję w dwóch rolach: syna i dziedzica zawodu. Tymczasem sam, mówiąc studentom historii na zajęciach z socjologii o rolach społecznych, pokazywałem, że niektóre z nich trudno wykonywać razem. W wypadku mówienia



o własnym Ojcu łatwo wpaść w bezsensowną hagiografię. Nie ułatwia sprawy okoliczność, że w wypadku osób funkcjonujących w okresie PRL ocena dawnego ustroju często interferuje w sądy o ludziach. Wiele dawno dokonywanych wyborów wydaje się dziś niezrozumiałe. Praca w ramach systemu (nawet, jak w wypadku Ojca, bez przynależności do PZPR) zamiast pójścia do lasu, w świetle dzisiejszej „polityki historycznej” wygląda na przestępstwo. Marksizm zdaje się co najmniej pomyłką. Najczęściej nie dostrzega się, że podstawowe zło tkwiło nie w nim samym jako w jednej ze szkół historiograficznych, ale w czynieniu zeń prawdy monopolistycznej – i to przez ustrój, który używał go przede wszystkim jako szyldu.

Ojciec uważał, że w nauce trzeba dużo pracować. Mawiał, że należy nad tematem siedzieć aż do jednego z dwóch momentów: kiedy już nie można patrzeć na badane zagadnienie lub do chwili, kiedy się tak uwierzy we własne tezy, że nie jest się w stanie ich zmienić. Dziś nieraz w nauce ważniejsze jest częste występowanie w telewizji, niż usilna praca. Co też ważne, badanie trzeba skończyć w odpowiednim momencie, by mieć publikację, by rozliczyć grant itd. Pamiętam, jak to mój uczeń opóźnił zakończenie swojej pracy tak, że zagroziło to mojej (!) pensji. Sam mu wtedy niestety powiedziałem: „Proszę postawić kropkę i przynieść mi tekst do południa”. Wytrzymał mnie do momentu, gdy radio nadawało hejnał.

Ojciec stał na stanowisku, że naukowiec powinien iść w kierunku, w którym mu serce każe. Że powinien czytać bez wyjściowego planu, zaufać swojej podbudowanej doświadczeniem intuicji. Że powinien czytać pozycje pozornie niepotrzebne – bowiem rodzą się nieoczekiwane, a pożądane skojarzenia. Nie wiem, czy zdawał sobie sprawę, jak wiele wynalazków w dziejach zrodziło się przypadkowo, znaczenia zaś innych nie od razu zrozumiano. Pozwalał jednak swoim myślom biec swobodnie. Lubił, gdy temat długo „dojrzywał” mu w głowie. W końcu nad miarą w historii, o których napisał jedną ze swoich chyba najważniejszych książek, zaczął myśleć jeszcze w niewoli po powstaniu warszawskim. Temat rodził się stopniowo, najpierw z efektami w postaci małych opracowań, podczas gdy książka w pierwszym polskim wydaniu ukazała się dopiero w 1970 roku

Ojciec uważał, że naukowiec powinien dążyć do bycia oryginalnym, mieć coś specyficznego i nowego do powiedzenia. Uważał, że w nauce uzyskuje się osiągnięcia nie tylko, skądinąd potrzebną, pracą, ale też myśleniem. Mawiał, że naukę robi się głową i odwrotną częścią ciała (w domu mówił to prościej). Był zadowolony, że jego kolejne książki nie są podobne z punktu widzenia tematyki i formy. Tymczasem dziś obowiązuje standard. Trzeba pracować w modnych kierunkach, najlepiej głosować treści nadawane przez niewielką liczbę badaczy o największych nazwiskach w ramach modnego kierunku i w obrębie niedawnych publikacji. Studentów trzeba dziś uczyć w ramach jakichś KBK (?), których ja zrozumieć nie mogę – ale szczęśliwie znajdują takich, którzy mi pomagają wpisać coś w odpowiednie rubryki. Dziś w nauce coraz bardziej mamy do czynienia z produkcją taśmową. Ona może być nawet niezła. W końcu samochody Forda ▶



Kraków

Partnerem czasopisma jest Miasto Kraków

► (niezle!) schodzą z taśmy. Nauka powinna mieć jednak w sobie coś ze sztuki.

Ojciec przywiązywał wagę do indywidualności ekspresji. Pisał na pograniczu stylu literackiego, niezle. Sprzeciwiał się adiustatorkom (a ja, pewno w ślad za nim, moją wojnę stuletnią też toczę z nimi). Dziś takie podejście jest nietypowe. Naukowe jest to, co słabo czytelne, ale z przypisami.

Ojciec był przeciw wąskiej specjalizacji, kultywował szeroką refleksję humanistyczną. We własnym działaniu realizował interdyscyplinarność. Też usiłuję iść w tym kierunku – ale to dziś ciężka droga.

Ojciec sytuował się na pograniczu historii, ekonomii, antropologii i socjologii. Wbrew potocznemu mniemaniu uważał historię gospodarczą za dyscyplinę bardzo humanistyczną. Kiedyś zachnął się na osoby, uważające ją za niemówiącą o ludziach, tylko o produkcji i liczbach – jakoby w przeciwieństwie do innych gałęzi historii. Zareagował, że historia gospodarcza jest jak najbardziej nauką o ludziach – bowiem nie ma ludzi oddzielonych od gospodarki i odwrotnie. W ramach historiografii przywiązywał wagę do długiego trwania. Zajmował się różnymi epokami (niedopuszczalne przestępstwo!). Współpracował nawet z kolegami wówczas nazywanymi się „futurologami” (w praktyce była to refleksja nad oczekiwanymi konsekwencjami obserwowanych tendencji rozwojowych i próba odpowiedzi na pytania, w jakich kierunkach warto starać się iść – a więc nie tak niemądra, jakby mogło się wydawać z samego terminu).

Interesowało Ojca społeczeństwo, w którym żył, w tym ekonomia praktyczna. Uważał, że wiele skorzystał, pracując na Wydziale Nauk Ekonomicznych (wówczas Ekonomii Politycznej) UW. Maszynopis *Teorii ekonomicznej ustroju feudalnego* przekazał z prośbą o przeczytanie i uwagi paru ekonomistom, z których zapamiętałem Oskara Langego. Interesował się działaniami Rady Gospodarczej, utworzonej po 1956 r., a kierowanej przez Oskara Langego i Czesława Bobrowskiego (nie była ona tak pomyłona, jak to się czasem dzisiaj przedstawia – co najbardziej przyznał Gomułka, gdy ją definitywnie zahibernował!). Uczestniczył w Radach Naukowych Studium Afrykanistycznego UW oraz Międzyuczelnianego Zakładu Problemowego Gospodarki Krajów Słabo Rozwiniętych przy UW i SGPiS, gdzie sam zresztą zaczynałem swoją drogę zawodową (na tym etapie krótkotrwałą, bowiem trwającą do 1968 r.).

Ojciec uważał, że historia jest i winna być przedmiotem analizy i refleksji, a nie narzędziem leczenia kompleksów i konkurencji z innymi narodami. Sam chyba przejąłem to nastawienie, bowiem nie lubię „polityki historycznej” – przynajmniej w jej dzisiejszym wydaniu. Ojciec chciał zrozumieć i rozpoznać zjawiska, którymi się zajmował – jako zjawiska, a nie jako chwalebne fakty z dziejów własnego kraju. Starał się zrozumieć, jak działała gospodarka badanej epoki w skali mikro (*Szkice o manufakturach*) i w skali makro (*Teoria ekonomiczna ustroju feudalnego*). Ciekawe, że ta druga książka została przetłumaczona na kilka języków, a popularna była w Ameryce Łacińskiej – choć traktowała o gospodarce staropolskiej. Rzecz w tym, że traktowała o zjawisku występującym nie tylko wtedy i nie tylko tam.

Problemem, który Ojciec stawiał sobie w stosunku do swojej *Teorii ekonomicznej ustroju feudalnego*, było to, że stworzony przezeń model gospodarowania nie dawał wyjścia w kierunku dalszego samostymulującego się rozwoju. Miał Ojciec niewątpliwie świadomość, że jest to kluczowe zagadnienie ekonomii rozwoju i, tym samym, historii gospodarczej. Jeżeli mogę tak powiedzieć na własną odpowiedzialność, zdawał sobie sprawę, że lepiej rozumiał marność narodzin lokalnego kapitalizmu w Polsce niż jego narodziny w Europie Zachodniej. Trudno powiedzieć, w jakim kierunku Ojciec by poszedł w poszukiwaniu odpowiedzi. Jeśli, jak dziś niektórzy badacze, w kierunku uwarunkowania rozwoju gospodarczego przez kulturę rozumianą zgodnie z ujęciem socjologów, to byłby do tego dobrze przygotowany. Może jednak, jak już nieraz w życiu, zajęłby się jeszcze czymś innym? Trudno to powiedzieć, gdyż długotrwała, pogłębiająca się od 1968 r. choroba stopniowo coraz bardziej ograniczała jego aktywność. Zmarł w 1988 r.

Powyżej starałem się pokazać rozbieżności pomiędzy Ojca podejściem do nauki i podejściem dziś dominującym. Ponieważ, jak wspominałem, najpewniej niejedno w tym zakresie przejąłem od Ojca, a zresztą sam już jestem trochę niedzisiejszy, więc nie ukrywałem, że mam poważne zastrzeżenia wobec odnotowywanej ewolucji. Z drugiej strony zdaję sobie sprawę, że czas płynie i nic nie może pozostać niezmiennie. Wręcz nie powinno pozostać bez zmian.

Zmiana musi dokonywać się, między innymi, w podejściu merytorycznym oraz w stylu uprawiania nauki. Nie znaczy to jednak, by trzeba było iść w kierunku jej macdonaldyzacji – co w moim przekonaniu grozi.

MARCIN KULA

Uniwersytet Warszawski (*emeritus*)
Akademia Teatralna im. Aleksandra Zelwerowicza w Warszawie

Fragmety tekstu przygotowanego na konferencję Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego w stulecie urodzin Witolda Kuli, którego skrócona wersja ukazała się w „Polityce” w październiku 2016 r. pt. „Długie trwanie”.

Na życzenie Czytelników podajemy wyniki głosowania nad Uchwałą Walnego Zgromadzenia PAU w dniu 17 marca 2018 („PAUza Akademicka” 420).

Za przyjęciem uchwały: 75 głosów; przeciw: 17; wstrzymujących: 5.

Redakcja